

W NUMERZE m.in.: **Prognozy na ten rok w rozmowie z wojewodą (str. 5)** ● **Dwie korespondencje z Australii (str. 7)** ● **Porady kosmetyczne nie tylko dla pań (str. 11)** ● **Jak uchronić się przed miażdżycą — część I (str. 12)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 6 (1050)

10 LUTEGO 1988 R.

CENA 20 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Za co płacić?

Nawarstwiająca się od lat rezultaty błędnej polityki cenowej przyczyniły do powstania wielu zjawisk, które w ten czy inny sposób odbijają się czkawką oibrzymiej większości społeczeństwa. Mamy więc tak zwane towary luksusowe: telewizor kolorowy, pralka automatyczna, samochód — produkty będące czymś normalnym wszędzie tam, gdzie przestrzega się reguł ekonomicznych. Mamy do czynienia z umownym windowaniem cen na usługi i artykuły, których jakość leci w dół, mamy wreszcie zjawisko płacenia za przychodzenie do pracy, a nie za jej wykonanie.

W tej sytuacji zrozumiałą niepokój budzą wprowadzone podwyżki cen. Każdy wprawdzie rozumie, że ceny trzeba ustalać zgodnie z ekonomią, że kolosalne dotacje prowadzą w ślepy zaułek, ale też każdy boi się obniżenia i tak niezbyt wysokiej stopy życiowej. Potwierdziły to zresztą wyniki referendum: stąd podwyżki cen, jakkolwiek dotkliwe, to jednak nie zostały wprowadzone po to, aby doszczętnie wypróżnić kieszenie, lecz aby doprowadzić do zniwelowania rozchwianych proporcji. Skutki tego zabiegu oceni rząd za około pół roku.

A co dalej? Przecież same podwyżki nie likwidują źródeł zła. Założenia drugiego etapu reformy ściśle określają cały zestaw przedsięwzięć, których sukcesywne wprowadzanie służyć będzie uzdrowianiu gospodarki. Trudno tu mówić o wszystkich zamierzeniach, toteż wspomnę o jednym.

Wielu ludzi nie ma żadnych możliwości poprawienia wyników swojej pracy — nie dlatego, żeby nie chcieli, ale dlatego, że bardzo dobrze wywiązują się ze swoich obowiązków i nie poprawić się nie da, bądź też sztywne ramy organizacyjne krępują wszelką inicjatywę i pomysłowość. Tymczasem Inni, lekceważący pracę, biorą takie samo uposażenie, śmiejąc się w kulak z „pracusiów”.

W tej sytuacji projekt rozwiązania jest dziecinnie prosty: skoro zabrano się za urealnienie cen, warto również pomyśleć o płacy za prawdziwą pracę. I to jak najszybciej.

RED.

Czy SA DZIŚ WSIE „ZABITE DESKAMI”, TAKIE „GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC”? Chyba nie. Wyznawcą kontaktu ze światem jest z reguły komunikacja, a ta — gorsza lub lepsza — zawsze gdzieś tam dociera. Jeśli nie do samego celu, to w pobliżu. A więc, dlaczego ludzie nie chcą tu mieszkać? Dlaczego, choć mogliby zbudować nowocześniejszy, wygodny dom i żyć, gospodarzyć tu, jak dziadkowie i ojcowie, marzą, by stąd uciec, choćby do najmniejszego miasteczka?

— *Stare domy się rozbiera, nowych buduje mało. Młodzi uciekają, bo tu nie ma co robić. Ja mam „rozrywkę” — dzieci.* — Takie zdania padają w rozmowie z mieszkańcami KOSZTOWEJ, choć mogłaby to być zupełnie inna, również przypadkiem wybrana wieś. — *Pięć lat temu nasza wieś była drugą w województwie pod względem produkcji żyta — słyszę — Ale teraz z uprawą coraz gorzej. Ludzie się starzeją, gospodarstwa podupadają. Większość pracuje w mieście. Wieś jest bez przyszłości, młodzież ucieka, każdego roku kilka osób.*

Przed niektórymi domami widać samochody. Jest ich we wsi czternaście. Nie pamiętam, ile ludności przypada na jedno auto, czy też odwrotnie, w każdym razie statystyka nie wypadła najgorzej. — *Czy to z rolnictwa? — pytam. — Tak, tylko dwa z rzemiosła — słyszę w odpowiedzi.*

Ponoć wieś nie należy do ubogich, dlaczego zatem jest bez przyszłości, jak twierdzą mieszkańcy? — *Tak, jest bogata — mówi ktoś z przekąsem. — Tylko, że tu praca i „skakanie po górkach”. Prawda jest taka, że kobiety cały dzień pracują w gospodarstwie, a mężczyźni pomagają, jak wrócą z pracy. To rolnictwo nie jest takie intratne — twierdzi jeden z mieszkańców Kosztowej, reprezentujący raczej młodsze pokolenie i, jak większość sąsiadów, również tyko „dorabiający” na gospodarce. — Ci, którzy pracują — powiada — wyjeżdżają z domu o piątej rano i nie ma ich przez dwanaście godzin. — Kilometry dzielące domostwa od przystanku autobusowego przemierzają pieszo: dzień w dzień, po kamieniach, po dołkach, po błocie. Jedni mają do pokonania tylko dwa i pół kilometra, ale ci z tzw. „góry”, najdalej położonej części wsi — dwa razy tyle. Jak zsumować, nabija się dziennie te dziesięć kilometrów. W wolne soboty i niedziele autobus nie jeździ, więc trzeba pieszo do Bachórcza, a potem do Dubiecka na piwo.*

— *Zabaw już nie ma — utyskuje mój rozmówca. — Kiedyś było ich bardzo dużo. Teraz nie wolno alkoholu, żadnego nie ma utargu, a tylko kłopot. Ze wstępu nawet na orkiestrę się nie ubiera. Wszystko się jakoś rozleciało. A kiedyś nasze zabawy należały do najlepszych w okolicy — wzdycha.*

W budynku sąsiadującym ze szkołą, dyskoteka. Przez okna wydobywa się głośna muzyka i błyskają barwne refleksy mrugających w jej rytm świateł. Właściwie niczym nie różni się od miejskiej. Wciąż jednak i „dzisiejsza młodzież” może się bawić równie dobrze, jak „wczorajsza”. A może już nie wystarczy jej to, co znajduje na



Fot. WALDEMAR SOSNOWSKI

miejscu? Może pragnie czegoś więcej, jakiegoś innego życia? Wszak ten, zredagany muzyką, budynek jest niczym oaza w głuchej i pogrążonej w ciemności okolicy. Aż strach poruszać się po omacku. Może ludzie bardziej niż kontakt z naturą cenią blask wielkomiejskich neonów?

Gospodarz domu, gdzie gawędzimy o wiejskiej codzienności, zbiera się do drogi. Szykuje strzelbę i wysokie buty, wsiada na motorowóz. Zapada zmrok, a on musi w odległym o kilkanaście kilometrów terenie sprawdzić, czy kłusownicy nie zastawili sidła na zwierzynę. Tymczasem do izby wchodzi młodzieniec, cały w modnym dzinsie, w adidasach, ze słuchawkami „walkmena” na uszach. Poszukuje kolegi, który ponoć przebywa gdzieś tu w okolicy. „Czy w ogóle obchodzi go jakaś zwierzyna, jakieś wyniki, jacyś kłusownicy?” — zastanawiam się, patrząc na sylwetkę pasującą raczej do miejskiej scenerii.

— *Ucieczka młodych zaczęła się w latach siedemdziesiątych — twierdzi mój rozmówca. — Jak się to zaczęło, we wsi było pełno „starych panien”, teraz pełno „starych kawalerów”. Dziewczyny zaczęły wychodzić za mąż, jak się tylko dało, byle uciec ze wsi. Dzieci jest coraz mniej, po 6—7 w klasie. A przyjdzie taki rok — chyba za dwa lata — że w pierwszej klasie będzie tylko dwóch chłopców i nikogo poza tym.*

— *A później już chyba nawet nie mowlat nie będzie — wtrąca sąsiadka, która wpadła na pogawędkę. — Jest jeszcze kilka rodzin wielodzietnych — kontynuuje — ale teraz młodzi, co się pobiorą, to zaraz wyjeżdżają.*

— *Są tacy, którzy nie mają już komu gospodarstwa zostawić — tu gospodarz domu wlicza nazwiska. —*

Jak bym chciał się budować, już dawno miałbym dom — powiada. — *Alte po co? Kup paliwo, nawóz. — dajcie spokój! Jeszcze tyle, że się dziadkom pomaga. Jeśli tak dalej pójdzie, to trzeba będzie rozglądać się za jakąś prywatną inicjatywą, najlepiej budowlaną. Albo może z firmy jakieś mieszkanie dostanę.*

— *Kosztowa objęta „górkim” — objaśniają gospodarze — ale i tak nie oplaca się pracować na roli. Sprzęt się niszczy, bez konia się nie obejdzie. Kombajnem na pole nie dotrze, ciągnikiem i snopowiazką, też.*

— *To nasze życie, to takie siedzenie i czekanie nie wiadomo na co. Żadnych perspektyw — kwituje mój młody rozmówca.*

— *Każdy patrzy, żeby gdzieś wiać, żeby tylko coś się działo — dorzuca sąsiadka, która wpadła na pogawędkę.*

A potem rozmowa o wiejskiej codzienności. O tym, że nie ma czasu się nudzić. Bo jak nie zasiewy, to żniwa. Później podorywkę, wywożenie obornika. Trzeba zdążyć przed „Wszystkimi Świętymi”. Ledwie skończy się w polu, trzeba drzewa na zimę „narobić”. Jak ktoś ma piłę motorową to jest mądry. A jak nie ma? Człowiek robi na okrągło, a jak przyjdzie niedziela, to już tylko patrzy, żeby dłużej pospać.

A potem słyszę narzekanie na drogę. Ktoś wpadł w nie zabezpieczony, napełniony wodą wykop i o mało się nie utopił, bo zagradzający drogę przydał się komus, pewnie na podpałkę. I ze służbą zdrowia też ciężko. We wsi zaledwie dwa telefony, tylko jeden czynny cała dobę. Ale nie ma już pogotowia w Dynowie i zanim przyjedzie z Przemysła — można umrzeć. No

(Ciąg dalszy na str. 10)

Na styczniowej sesji WRN uchwalono wojewódzki plan roczny, budżet oraz plany funduszy celowych na br. Na temat założeń planu i możliwości jego realizacji „Życie” rozmawiało z wojewodą (rozmowę zamieszczamy poniżej). Budżet województwa na 1988 rok wynosi 25 miliardów złotych. Dziś jest to jeszcze spora kwota, choć i tak nie na miarę wszystkich potrzeb, ale stanowi ona jednocześnie pewną „niewiadomą”, z uwagi na zapowiedziane podwyżki różnego rodzaju kosztów. Jeśli więc mówi się o dalszym rozwoju województwa w br., potrzebne jest wyjątkowo racjonalne gospodarowanie, zwiększenie skuteczności działania nowych mechanizmów ekonomicznych, wywołanie przedsiębiorczości i inicjatywy.

O pozostałych punktach porządku obrad sesji informowaliśmy w poprzednim numerze. Dodajmy więc tylko, że na propozycję wojewody, WRN podjęła uchwałę wnoszącą przywrócenie praw miejskich Birczy, Dubiecku, Narolowi, Oleszycyom i Pruchnikowi. Decyzję w tej sprawie podejmie Rada Państwa.

— Czasy trudne, ceny to wielka niewiadoma, pieniędzy w budżecie nie za wiele, a plan wyjątkowo „ambitny”. Czy zatem realny?

— Mamy świadomość, że ten rok będzie bardzo trudny, ale jednocześnie może to być — w co wierzymy — rok przełomowy dla gospodarki kraju i województwa, który zadecyduje o naszym rozwoju. Opracowując projekt planu na 1988 r. wzięliśmy zatem pod uwagę wszelkie uwarunkowania, w tym także tych wiele „niewiadomych”, o których pan wspominał i wszelkie zagrożenia. Projekt planu poddany był dogłębnej konsultacji. Analizowała go Egzekutywa KW PZPR, WK ZSL, WK SD, RW PRON i WPZZ, był też przedmiotem obrad plenum Komitetu Wojewódzkiego partii. Wszystkie wnioski i uwagi ująłem w autopróbkach.

— Wniosków i uwag, ujętych w różnych programach, mieliśmy wiele, a potem z „przyczyn obiektywnych”...

— Wiem, co chce pan powiedzieć. Sądzę jednak, że właśnie na tamtych błędach, wynikających często z „huraoptymizmu”, wiele nauczyliśmy się i ustalając obecne zadania mamy rozpoznać wszelkie zagrożenia, które na nas czekają. Myślę tu m. in. o niedostatecznej podaży surowców, materiałów, paliw i energii, a także nawozów i innych środków produkcji rolnej. Staraliśmy się również przewidzieć, jak wzrost cen na roboty budowlano-montażowe, przy otrzymanych środkach finansowych, rzutować będzie na budownictwo.

— Jest to swoisty rodzaj jasnowidzenia...

— Nie, jest to po prostu realizm. Może zabrzmiało to banalnie, ale musimy czynić ogromne wysiłki, by urzeczywistnić nakreślone w planie zadania i dlatego potrzebna jest aktywizacja wszystkich środków, nie tylko władz, szerokie upowszechnianie nowych rozwiązań ekonomicznych, zgodnych z duchem II etapu reformy, faworyzowanie przedsiębiorczości innymi słowy — ofensywny styl działania.

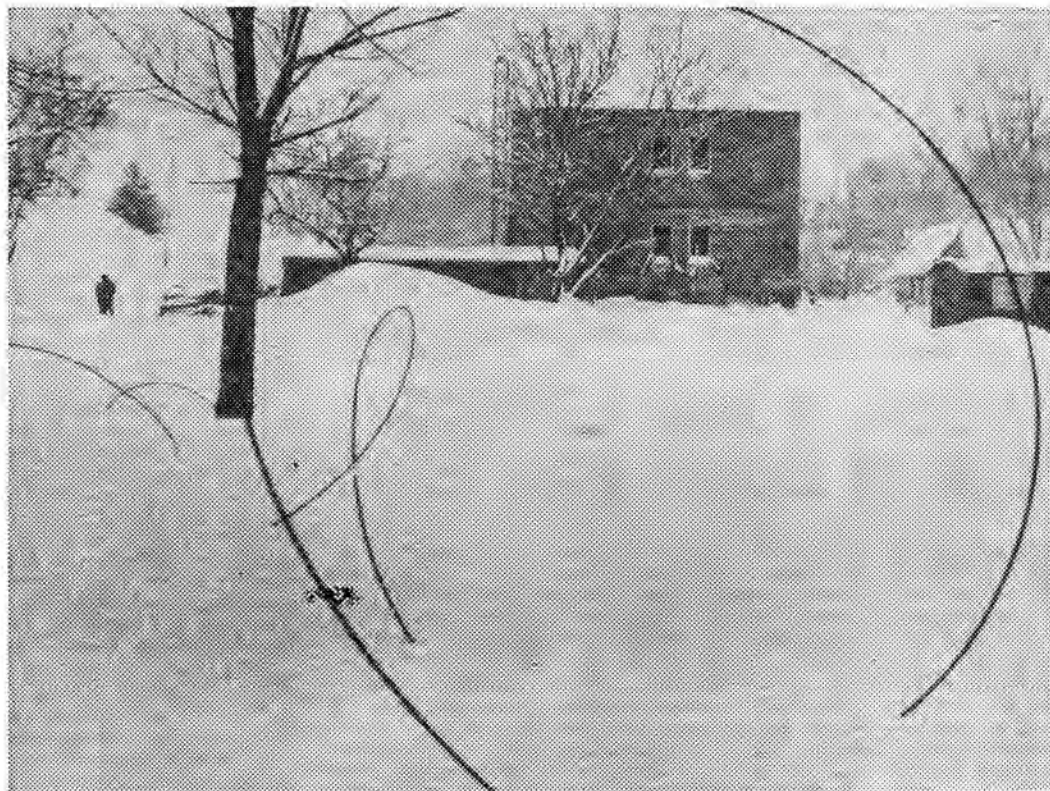
— Potrzeby, o czym mówiono na sesji i podczas plenum KW PZPR, są większe od możliwości. Trzeba było zatem ustalić pierwszeństwo dla niektórych dziedzin.

— Priorytet otrzymało np. rolnictwo, stanowiące największą pozycję w planie inwestycyjnym, na które przeznaczono 1 miliard 735 milionów złotych. Na rozbudowę infrastruktury komunalnej w miastach i na wsi przeznaczyliśmy 1 mld 410 mln zł. Poważne pozycje stanowią ponadto m. in. służba zdrowia i oświata.

Potrzebny jest zgodny chór...

ŻYCIE
rozmawia

**z wojewodą
ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM**



Fot. JAN LEŚNIEWSKI

— W ubiegłym roku chwailono nas w kraju za wyniki uzyskane w budownictwie mieszkaniowym. Utrzymamy tę dobrą opinię?

— Efekty budownictwa mieszkaniowego, planowane na rok bieżący, podyktowane są realnymi możliwościami wykonawczymi, zaawansowaniem tzw. stanów surowych na koniec 1987 r., a także uzbrojeniem terenów. Zakładamy, że w br. przybędzie nam co najmniej 1200 mieszkań, w tym 878 w budownictwie spółdzielczym, 196 w zakładowym dla ludności nierolniczej i 128 dla jednostek rolniczych (ponadto minimum 700 mieszkań w budownictwie indywidualnym). Oczywiście, że przydałoby się więcej, ale...

— ...moce przerobowe też są ograniczone?

— I dlatego po raz pierwszy w historii województwa (a jest to prawdopodobnie także pierwsza tego typu inicjatywa w kraju) zawarliśmy umowy z przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi, dzięki czemu dodatkowo jeszcze zwiększą one swe moce produkcyjne.

— Bez umowy nie mogli zwiększyć?

— Wyczuwam ironię, ale rzeczywiście nie mogli, ponieważ w naszym województwie mają tyle roboty że przy dotychczasowym potencjale produkcyjnym nie były w stanie przyjąć dodatkowych zleceń. Dlatego też w grudniu ubiegłego roku przekazałem tym przedsiębiorstwom — w ramach wspomnianej umowy — 60 milionów złotych. Pozwolił im to na zakup nowoczesnego sprzętu, który zastąpi pracę ludzi i

zwiększy wydajność. Za zgodą WRN, także rezerwę nakładów inwestycyjnych pozostawiliśmy na dalsze tego rodzaju umowy oraz na „specjalny nadzór” nad tymi obiektami, których budowa — jeśli zapewnimy odpowiednią ilość materiałów rokuje nadzieje na szybkie uzyskanie zaplanowanych efektów.

— Nadzieje wzbudza też zapis, dotyczący ochrony środowiska naturalnego...

— Na te cele przekazaliśmy z budżetu 11 procent nakładów. Ze środków inwestycyjnych będących w dyspozycji WRN, realizowane będą budowy oczyszczalni ścieków w Jarosławiu, Przeworsku, Dynowie, Horyńcu Zdroju, a także kolektory sanitarne w Przemysłu Jarosławiu i Przeworsku. Z funduszy celowych i środków budżetów terenowych, konty-

nuowane będą budowy oczyszczalni w Dubiecku, Sienawie i Zarzeczcu oraz wysypisk odpadów stałych w 16 miejscowościach. Przewiduje się również powstanie oczyszczalni zakładowych w Kombinacie Hodowli Zarodowej w Stubnie, OSM w Lubaczowie, OSM w Przemysłu — Zakład w Olszanach, WSOP — Oddział w Kańczudze oraz w 4 PGR-ach. Podałem tu tylko ważniejsze zadania. Warto by jednak dodać, że np. władze miejskie Przemyśla zostały zobowiązane do pełniejszego wykorzystania istniejącej już oczyszczalni ścieków że kontynuowane też będą prace przy tworzeniu parków krajobrazowych i rezerwatów przyrody. Jak z tego widać ochrona środowiska nie została potraktowana po macoszemu.

— Panie Wojewodo, częstym błędem w poprzednim okresie było rozpoczynanie nowych inwestycji tylko no to, aby „wcisnąć się do planu” co odbywało się kosztem wznoszonych już obiektów...

— To prawda i dlatego teraz spośród 5 miliardów złotych, jakimi dysponujemy na inwestycje, aż 83 procent będzie przeznaczonych na budowy już kontynuowane. Jest to jedyna szansa na ich przyspieszenie i stworzenie bazy wyjściowej do realizacji nowych, potrzebnych inwestycji. Tylko taką metodą krok po kroku, możemy zaspokoić najpilniejsze potrzeby społeczeństwa. Warto w tym miejscu zwrócić także uwagę na podjętą przez WRN uchwałę o dalszej decentralizacji uprawnień i obowiązków rad narodowych oraz organów stopnia podstawowego co powinno zapewnić skuteczniejsze wykonanie zadań planowych. Przekazanie takich uprawnień władzom terenowym — w szeroko rozumianym pojęciu — pobudza je bowiem do bardziej intensywnego działania, większej odpowiedzialności i troski o sprawy miejscowego społeczeństwa. Krótko mówiąc, muszą być one prawdziwym gospodarzem swego terenu.

— Jest Pan optymistą?

— Jestem „realnym optymistą”. I dlatego zdaję sobie sprawę, że nawet najlepszy plan nie zlikwiduje zwykłych bolączek codziennego dnia, oczywistych absurdów, bałaganu i niedostatku, jeśli wspólnie — wszyscy, to znaczy wojewoda i sprzedawca, naczelnik i robotnik sekretarz i rolnik — nie wypowiemy skutecznej walki wszelkiemu złu, nekającym nas nonsensom i biernym postawie. W tym wielkim procesie przeobrażeń, jakie dokonują się w naszym kraju i województwie „solidni” nie są w stanie wszystkiego załatwić. Do tego potrzebny jest „zgodny chór”

Rozmawiał
JAN MISZCZAK

Pierwsza w kraju

Młodzieżowa Wszechnica Społeczno-Polityczna

Nie ma co ukrywać, że stan wiedzy społeczno-prawnej w wielu kręgach naszego społeczeństwa jest — mówiąc ogólnie — wielce zróżnicowany. Z uznaniem zatem trzeba odnotować fakt powołania przy szefie Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych MŁODZIEŻOWEJ WSZECHNICY SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ ZSMP. Inicjatywa jej zorganizowania zrodziła się wśród absolwentów Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Za główny cel działalności jej animatorzy stawiają sobie właśnie stworzenie młodzieży kolejnej szansy poszerzenia wiadomości z zakre-

su prawa i zagadnień społeczno-prawnych. Zajęcia będą miały charakter otwarty, tzn. dostęp do wszechnicy mieć będą ci wszyscy, którzy zechcą przyjść i dyskutować na interesujące ich tematy, poszerzać swoją wiedzę o prawie i społeczeństwie. Patronat nad MWSP objął Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, a przewodniczącym Rady Programowej został szef WUSW plk Jan Żak.

Rektor Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie gen. bryg. prof. dr hab. Tadeusz Walichnowski wygłosił wykład inauguracyjny nt.: „Poli-

tyczne i operacyjne motywacje działań resortu spraw wewnętrznych”.

— Młodzieżowa Wszechnica Społeczno-Polityczna przy szefie WUSW w Przemyślu, jest pierwszą tego typu inicjatywą w kraju. Szczerze musimy przyznać, że mieliśmy niejako wątpliwości, gdy absolwenci ASW zwrócili się do nas z propozycją utworzenia w naszym mieście wszechnicy. Wiadomo bowiem, że pomysłów u nas jest sporo, ale wiele z nich zbyt szybko umiera śmiercią naturalną. Po głębszym jednak zastanowieniu się doszliśmy do wniosku, że inicjatywa jest na tyle ciekawa, iż zasługuje na poparcie. Ze

swojej strony zadeklarowaliśmy swoją pomoc od strony naukowej. Popierając inicjatywę utworzenia w Przemyślu MWSP nasza akademia miała też na uwadze względy ogólnospołeczne. W naszym społeczeństwie znajomość problematyki prawno-kryminalistycznej jest — co tu dużo mówić — słaba. Dlatego uznaliśmy, że tam, gdzie jest inicjatywa, trzeba jej wyjść naprzeciw, aby przyczynić się do podniesienia w społeczeństwie poziomu wiedzy społeczno-prawnej. ASW podjęła więc tę propozycję, gdyż uważamy za swój polityczny obowiązek realizację tego zadania. Jeśli okaże się — a taką mamy nadzieję — że działalność wszechnicy w Przemyślu spełniać będzie wyrażane wobec niej oczekiwania, to może posłuży ona za wzorec dla organizacji jej podobnych w innych miastach kraju.

W niedalekiej przyszłości ma powstać w Przemyślu punkt konsultacyjny ASW dla kandydatów na studia doktoranckie.

Planujemy, że będzie on składał się z trzech zespołów: prawa, taktyki kryminalistycznej i nauki o polityce (w tym ostatnim mieścić się będzie także najnowsza historia polityczna Polski). Bylibyśmy zainteresowani, gdyby wszechnica, wraz z przyszłym punktem konsultacyjnym, opracowała katalog potrzeb badawczych. Jest to ważne, bo chcielibyśmy, aby ewentualne badania były użyteczne dla regionu. Wcześniejsze zgłoszenie tematów ułatwi także stworzenie odpowiedniego warsztatu naukowego. Istotne jest również, aby w ciągu najbliższych kilku lat działalność wszechnicy i punktu konsultacyjnego zaowocowała m. in. przewodami doktorskimi i aby pierwsi doktorzy obronienie prac nie uznali za swoje ostatnie słowo, lecz włączyli się w nurt działalności wszechnicy, wzbogacali jej inicjatywy — powiedział dziennikarzowi „Życia” rektor Akademii Spraw Wewnętrznych.

(cd)

Byłem „heyem”

Posługuje się ksywą „Paweł”. Ma dwadzieścia parę lat. Poznaliśmy się zupełnie przypadkowo. W okolicznościach, których wyjaśnić nie mogę. Przypadek ten zadecydował, że wszczęliśmy rozmowę o ludziach z marginesu. Jednak nie przestępczy margines mam tu na uwadze, ale enklawę mieszącą krąg młodych ludzi rządzących lub usiłujących rządzić się odmiennymi od powszechnie obowiązujących, prawami.

— Byłem „heyem”. Trwało to parę lat. Przynależność do ruchu dała mi możliwość zasmakowania w tym, co pan nazywa subkulturą młodzieżową. Poznałem to środowisko stosunkowo dobrze ale nie w pełni stałem się doń przystawalny. Ja po prostu pracowałem i chciałem pracować...

W latach sześćdziesiątych umiejscowiona jest epoka kontestacji. Było to zjawisko nowe. Młodzi ludzie wyłamujący się spod kanonów formalnych norm zachowań wiedzieli, że tworzą coś nowego, coś co jest ich własnością, co zaprzecza przestarzałym strukturam i konsumpcji.

To coś było bardzo świeże, w ich mniemaniu — wnosilo powiew wolności. Rychło wdały się w to wszystko narkotyki. Zaczęła funkcjonować kontrkultura z jej symbolami w postaci ubiorów, pacyfek i koralików. Właściwie ruch hippiesowski w takiej postaci już nie istnieje. Kontrkultura przedostawała i przedostaje się do Polski głównie z Zachodu. Następuje to właściwie z opóźnieniem dziesięcio-, dwudziestoletnim. Pewne odmiany tej kontrkultury, na przykład w Stanach Zjednoczonych, przestały już egzystować. Na zlocie hippiesów w Częstochowie jedna z dziewcząt grających w kapeli heavymetal-

wej oświadczyła, że tylko w Polsce istnieje rezerwat hippiesów.

W Polsce istnieją dwie generacje tego ruchu. Starsi kontestują z mniejszą lub większą wolą już od dwudziestu lat. Młodszą generację zaś tworzą ci, którzy włączyli się do ruchu w latach osiemdziesiątych. Kontrowersyjne staje się określanie tej najmłodszej grupy hippiesami. Jest to raczej ruch w kierunku narkomanii. Jego natura jest jednak znacznie wypracowana. Współczesny hippies nazywa siebie po prostu „heyem”. Ja też przez pewien czas z ruchem tym się utożsamiałem. Autoryta-

tywnie mogę powiedzieć, że do ruchu przyciąga młodych pseudofilozofia, która stawia sobie trzy podstawowe cele — miłość, wolność i pokój. Problematyka pokoju jest tu szczególnie akcentowana. Pragnę jednak zaznaczyć, że miłość i wolność współczesni „hey”, mający niestety po kilkanaście lat, pojmują w sposób wygodny dla nich samych. Powiadają o sobie, że są „wolni”, a równocześnie cechuje ich uzależnienie od prochów i własnych, indywidualnych ograniczeń. Z tą miłością jest również nieciekawie. Pod to pojęcie podkładają sens wyłącznie fizyczny, żeby nie powiedzieć — fizjologiczny. Mię-dzy miłością a tak zwaną „wolną miłością” stawiają oni stanowczy znak równości. Na odbywanych co pewien czas zlotach „heyów” dzieją się rzeczy wielce bulwersujące. Wiele osób uczestniczących w zlotach definitywnie wycofało się z tego ruchu. Miało to miejsce zwłaszcza w ostatnim okresie. Część młodych ludzi doszła bowiem do przekonania, że ideały de facto rozmiągają się z czynami albo też odwrotnie. Ci, którzy obec-

nie hippiesują — po swojemu odczytują dawne zasady.

...Kiedyś słowo „hippies” miało w pewnych kręgach, także pozahippiesowskich, pozytywne zabarwienie. „Pacyfy” nosili jedynie prawdziwi zwolennicy ruchu. Dziś byle kto, świadomie lub nieświadomie, może zawiesić na szyi ów emblemat, co wcale nie oznacza, że jest się wiernym do końca wyznawanej ideologii. I jeszcze jedno — dawniej hippiesi stanowili krąg ludzi bardziej zintegrowanych a przez to samo — bardziej życzliwych. Przynajmniej w stosunku do siebie. Służyli sobie pomocą i wsparciem, dzielili się wzajemnie jadłem. Hippies w osobie drugiego hippiesa znajdował najwzajemniej bratnią duszę. Obecnie jest to niemożliwe. Długie włosy i „pacyfy” nie muszą dziś wcale oznaczać przynależności do tej wspólnoty. Pod takim wyglądem mogą kryć się złodzieje lub też poszukiwani przez milicję uciekinierzy z domu.

Zanotował
KAZIMIERZ OSTRZYCKI

I ZNÓW OKAZAŁO SIĘ, ŻE KOMU JAK KOMU, ALE DZIECIOM TO AU-RA P TRAFI BYĆ PRZYCHYLNA — JESZCZE PARĘ DNI PRZED FERIAMI POGODA BYŁA IŚCIE WIOSENNĄ, ZIMOWISKA I OBOZY ROZPOCZĘŁY NIE JEDNAK W PRAWDZIWIE ZIMOWEJ SCENERII, BO NA POZEGNANIE STYCZEŃ SYPNAŁ ŚNIEGIEM.

W Przemyślu z różnych form zimowego wypoczynku korzysta ponad 30 tys. dzieci i młodzieży. Zdecydowana większość z nich sił do nauki nabie-

Ferie ze śniegiem

ra uczestnicząc w tzw. małych formach zimowego wypoczynku (m. in. zimowiska wędrujące, kilkudniowe wycieczki, imprezy w miejscu zamieszkania, bale karnawałowe), natomiast ok. 6 tys. uczniów przebywa na obozach i zimowiskach (koszt 12—21 tys. zł). Ten rodzaj wypoczynku organizowany jest głównie na zasadzie wymiany — dzieci i młodzież z Przemyśkiego wyjechały np. do Tarnowa Krakowa, Otwocka, Tarnobrzega oraz

na Śląsk, u nas natomiast wypoczywają uczniowie z tamtych ośrodków.

Dla najmłodszych zorganizowano też kilkanaście półkolonii, m. in. w Jarosławiu oraz w gminach: Fredropol, Chłopice, Stary Dzików i Wiązownica.

(d)

Fot. R. PAWŁOWSKI



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Najazd Litwinów

Od czasów Władysława Jagiełły nie mówiono tyle o Litwie i historii tego kraju. Tak można by ewentualnie zacząć, ale sprawa jest poważniejsza: do Warszawy zjechał Państwowy Akademicki Teatr Opery i Baletu z Wilna z wielką orkiestrą, chórem, pełnym zespołem baletowym i licznymi solistami, także i efektownymi dekoracjami. Występował przez tydzień w Teatrze Wielkim, prezentując nie byle jaki repertuar: trzy balety (Czajkowskiego, Delibes) oraz cztery opery — „Normę” Belliniego, „Otello” Verdiego, „Madame Butterfly” Pucciniego oraz narodową operę litewską „Pilenai” współczesnego kompozytora Vylautasa Klovy. W tym wszystkim niemal sensacją: Litwini zaprezentowali wysoki kunszt sztuki operowej. Ich soliści, to przeważnie wspaniałe głosy, laureaci międzynarodowych konkursów i krajowych nagród, głosy rzadko dające się słyszeć na polskich scenach muzycznych.

W republice litewskiej (dziś 3,5 mln mieszkańców) działa 13 teatrów, w tym 4 muzyczne. Ojca w Wilnie otrzymała w r. 1974 nowy budynek o nowoczesnym wyposażeniu technicznym i widowni na 1142 miejsca. Zespół liczy 600 pracowników, w tym 50 solistów operowych, 90 tancerzy, 80 członków chóru, 90 muzyków. Działa kilkunastu kompozytorów (w tym specjalista muzyki rock). Naczelną pozycję zajmuje Vylautas Klova, autor „Pilenai”. Ma dzisiaj 60 lat, a w swym dorobku koncerty instrumentalne, poematy symfoniczne, zbiory pieśni i 6 oper. Dwie z nich mają libretta o treści historycznej z czasów walk Litwy z Krzyżakami.

„Pilenai” — to nazwa grodu bronionego przez księcia Margirisa i bohaterską załogę przed nawalą zakonu (w tym roku przypada 650 rocznica tych wydarzeń). Niestety, była to obrona ostatecznej rozpacz. Zdo-

bywcy zyskali jedynie planujący stos i ani jednego żywego człowieka. Autor Libretta, Jonas Mackonis, do tej historycznej prawdy dodał stosowne wątki miłości, poświęcenia, zdrady i miłości, budując interesującą całość. Muzyka Klovy w operze „Pilenai” brzmi zdumiewająco pięknie. Jest to rodzaj dramatu muzycznego, tworzącego swą treścią literacką i muzyczną znakomitą całość. Klova posłużył się tradycyjną harmoniką dur-moll, korzystając z jej najbardziej szlachetnych wzorów, operując bogatym brzmieniem i znakomitą orkiestracją. Wyważenie proporcji napięć i kulminacji muzycznych, wprowadzenie ciekawych linii melodycznych, starannie dawkowanych ech muzyki ludowej świadczą o tym, że autor jest mistrzem w muzyce operowej. Nie porównuję muzyki „Pilenai” z innymi znanymi operami — jest ona wartościowa sama w sobie. Ale w przewodniku operowym mogłaby znaleźć się w pobliżu „Borysa Godunowa” Musorgskiego i oper Rimskiego-Korsakowa.

„Pilenai” grany był w Warszawie na inaugurację występów Litwinów. Wieść o poziomie przedstawienia i o świetnych głosach artystów rozeszła się szybko. Zdobył, na kolejne występy, biletu czy choćby „wejściówki”, nie mówiąc o miejscu na parkingu przed teatrem, graniczyło z cudem. Na widowni kwiat warszawskiego świata artystycznego, prasa, melomani. Huragany braw „przy otwartej kurtynie”, nie kończące się owacje, po zakończeniu przedstawienia, z powstawaniem publiczności z miejsc. Gwiazdą numer jeden stała się Irena Milkiewiczziute, sopran o niezwykle pełnym, nośnym, potężnym głosie, niespotykanej skali. Kreowała tytułową postać w „Normie”, była Desdemoną w „Otello” i Madame Butterfly. Ciekawą postacią okazał się Wirgiliusz Noreika, tenor o skali — można

— światowej, zarazem dyrektor wileńskiej opery i profesor klasy śpiewu w miejscowym konserwatorium. W Warszawie śpiewał partię Otella. Nie wyliczam innych artystów, należałoby podać ich wiele. W żadnym z trzech oglądanych przeze mnie przedstawień operowych nie było słabych śpiewaków. Chóry przygotowano znakomicie, popisywały się przy każdym wejściu wzorowym zgraniem i brzmieniem. To samo należy powiedzieć o orkiestrze. Słowa uznania o reżyserach i dyrygentach.

Śpiewano w języku litewskim także opery włoskie. Autorami projektów scenografii byli wileńscy artyści plastycy, w tym dwie panie. Przywiezione z Wilna dekoracje utrzymano w konwencji klasycznej, z pewną skłonnością do efektownej monumentalności, bez „nowoczesnych” uduńwień. Doskonale rozwiązano trudną scenę I aktu „Otella” — przycumowanie do nabrzeża statku wśród szalejącej burzy i w strugach deszczu. Piękne były dekoracje do „Pilenai” — stylizowana drewniana zabudowa średniowiecznego grodu, usytuowanego na zielonym wzgórzu.

Kilka słów należy się Wilnu, przynajmniej ośrodkowi muzyki operowej. W mieście istnieje konserwatorium, filharmonia, szkoła baletowa, Instytut Sztuki. Spośród absolwentów tych szkół rekrutują się liczni artyści opery i baletu, a także scenografowie, reżyserzy, dyrygenci.

W czerwcu zespół warszawskiego Teatru Wielkiego udaje się do Wilna z rewidzją. Przewiduje się pokazanie tam następujących polskich oper: „Straszny Dwór” i „Hrabina” Moniuszki, „Król Roger” Szymanowskiego i „Jadwiga, królowa Polski” Kurpińskiego. Czy zachwycimy wileńską publiczność w tym stopniu, jak obecnie oczarowali nas Litwini? Oto jest pytanie.



Park w Przemyślu (rys. piórkim)
EDWARD KMIECIK

Andrzej Monastyrski

szukam siebie dokoła
od lat

szukam we własnych słowach —
znajduję

szukam w uśmiechu i geście —
znajduję

szukam w swoich myślach —
znajduję

szukam w sumieniu —
nie mogę siebie odnaleźć

Roman Lis

Mistrz Li wspomina

zamyśliłem się
(a gdy myśleć to tak jakbym umarł)
tymczasem moje życie
tymczasem moje życie
dłubało w nosie
mego ciała

drodzy adepci niechże ów brak uwagi
służy wa.n nauką

Lwowskie zdziwienia

Odradzające się na fali „pieriestrojki” coraz szersze kontakty przemysko-lwowskie sprawiły, że paru dziennikarzy i korespondentów prasowych z naszego województwa miało okazję uczestniczyć w ciekawej „ekskursji” do Lwowa. W tym samym czasie nasi lwowscy koledzy z pisma „Leninowska Młodzież” pracowicie penetrowali województwo przemyskie w poszukiwaniu najciekawszych ich zdaniem tematów.

Przekraczając polsko-radziecką granicę świadom byłem faktu, iż goście są zwykle tą stroną która zadaje gospodarzom sporo pytań, wyszukuje i molestuje rozmówców — chcąc zebrać jak najwięcej informacji niezbędnych do tego, by później potwierdzić celowość wyjazdu jakimś opublikowanym artykułem.

Z grubsza rzecz biorąc, tak właśnie było podczas całego naszego pobytu we Lwowie. Nie zabrakło jednak elementu odbiegającego od podanego na wstępie schematu.

Jednym z członków naszej kameralnej ekipy był Władysław Maksymiak, od kilku lat prowadzący (wraz z żoną) jedyny w województwie rodzinny dom dziecka; człowiek znany ze swych pedagogicznych i społecznych pasji (m.in. jest instruktorem ZHP, korespondentem harcerskiego pisma „Motywy” autorem tekstów piosenek, redaguje — wydawane na powołanie — lwowskie pismo „Iskierki”). On to właśnie był „sprawcą” tego, że większość naszych lwowskich spotkań wykroczyła poza tradycyjny schemat.

Zazwyczaj byliśmy stroną zadającą pytania tylko do momentu w którym wychodziło na jaw, że Maksymiak posiada aż dziesięcioro dzieci. W tym momencie reakcja rozmówców zawsze była taka sama:

— Cooooo?! Ieeee? Eeee, nie wierzę... Jak to!!!

Nikt nie potrafił ukryć zdziwienia, które momentalnie ustępowało niezaspokojonej ciekawości. Okazało się, że idea rodzinnych domów dziecka w praktyce jeszcze do naszych sąsiadów nie dotarła. Maksymiak musiał więc odpowiadać na mnóstwo pytań. Wyjaśniał ile ma własnych dzieci, a ilu wychowanków, jak tworzy się taka placówka, jak ona na co dzień funkcjonuje itd., itp. Pytaniom nie było końca i wszyscy zmuszeni byli z konieczności zaakceptować fakt odwrócenia ról w czasie przeprowadzania „interview”.

Tak właśnie było podczas spotkania z młodymi lwowskimi dziennikarzami a także miejscowymi artystami oraz kierownictwem Komсомоlu. Bardzo zainteresował się tą sprawą znany akademik Igor Juchnowski, który zasugerował nam spotkanie z pedagogami i uczniami założonej z jego inicjatywą tzw. Małej Akademii Nauk Eureka skuwającej selekcyjonowaną, najzdolniejszą młodzież. W Małej Akademii było oczywiście poobnie a pedagogów tak zaciekał polski eksperyment, że zaprosili cały rodzinny dom Maksymiaków na letni obóz „małych akademików” w Karpatach deklarując ze swej strony zatwierdzenie wszystkich niezbędnych formalności.

Różnie oceniać można przebieg przydatność takich wizyt jak na Dla mnie największym „przebojem” było wielkie, nieklamane, autentyczne zainteresowanie rodzinnym domem dziecka Maksymiaków. Piękna wychowawcza idea trafiła na bardzo podatny grunt. Planowany obóz w Karpatach niemy nadzieję, dojdzie do skutku i nie będzie żadną pointą lwowskiego wojażu, tylko naturalnym dalszym ciągiem.

Jak dawniej się bawiono?

STAROPOLSKIE ZAGADKI

Jak wyglądało życie towarzyskie w czasach, gdy nie było nie tylko telewizji, ale i kina, radia, a prasa nie była ogólnie dostępna? Dziś w domach, gdzie program tv ogląda się nawet podczas składanych sobie wizyt — życie w tamtych czasach z pewnością uznano by za nudne i jednostajne. Z zachowanych przekazów historycznych nie wynika jednak, aby ludzie wówczas nudzili się ze sobą, jak to ma miejsce obecnie, przy kawie i przed telewizorem.

Oprócz spotkań i rozmów przy stole Polacy oddawali się wielu rozrywkom, w tym — różnym grom towarzyskim. Najaktywniejsi byli młodzi kawalerowie i panny, którzy „w godzinę wieczorną, najwięcej w dni uroczyste” zabawiali się „różnymi igraszkami uczciwymi”, co odnotowuje skrzętnie ksiądz Kitowicz. Na straży uczciwości (czytaj: przystojności) tych igraszek zawsze stały osoby starsze, „z młodocianych krotuchwil ukontentowanie dla siebie znajdujące, a czasem do takich igraszek między młodzież mieszający się”. Te ingerencje okazywały się niekiedy niezbędne i bardzo pomocne zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadek, które od początku XX w. były ulubioną rozrywką wszystkich warstw społecznych. Tym, którzy np. nie byli biegli w rachunkach — konieczna stawała się pomoc przy odgadywaniu takich niewiadomych:

„Jechał sobie pan drogą i napotkawszy pasącego owce owczarza zapytał go, ile ma w stadzie owiec? A mądry owczarz odrzekł: Gdy jedna owca przebieży z mojego stada do sąsiadowego, to mamy obydwaj równą liczbę, a gdy od niego przebieży do mnie, to ja mam trzykrotnie tyle, co on. Po ile owiec miał?” (5 i 3).

Jeszcze więcej kłopotu sprawiała zagadka o pannach:

„Pomagaj Bóg stom pannom! — rzekł młodzieniec do pracujących pańien.

— Nie ma nas sto, jak powiadasz — mówi jedna z nich, ale gdy nas będzie dwa razy tyle, ile jest i połowa tego i czwarta część tego i jeszcze ty sam, wówczas będzie nas sto” (było ich 36).

Osobnym i wdzięcznym typem zagadki staropolskiej były wiersze o ukrytym znaczeniu. Niektóre z nich — łatwe dla ówczesnych, dzisiaj trudno odgadnąć, jak choćby taki:

„Siedzi panna w bruździe,
Trzyma konia na uździe.
Konik chodzi boczkciem,
Panna mruga oczkiem” (panna prędcą na przęścicy i wrzecionie)

Znacznie łatwiej już rozszyfrować wiersze: „W lesie bywało, liście miewało,
A teraz nosi duszę i ciała” (kołyska)
czy:

„W lesie ścięto, w domu zgięto,
W stajni stało, ogon dało,
Na ręce wzięto — płakało” (skrzypce i smyk)

Miłośnikom przyrody nie powinny nawet obecnie sprawiać trudności takie wierszowane zagadki:

„Zła pani — mieszka w bani” (osa)
oraz:
„Skrzętnie murarze murują,
W ich murze ludzie smakują” (pszczoły i plaster miodu)
czy:

„Przędzie długą nić, a na wrzecionie nie ma nic” (pająk),
albo:

„Ponad wodą u rzeczki
Chodzi rycerz śmiały.
Zobaczyły go kumeczki
I pouciekały” (bocian i żaby).

Możliwe, że nie za trudna i dziś okaże się lamigłówka, do której zrymowano odpowiedź:

„Jest prorok w szacie różnobarwej, z drobnych kawałków złożonej, a nie zszytej. Ta szata nie jest ani z wełny, ani z nici, ani z jedwabiu, ni ze skóry, ani ręką ludzką zrobiona. Ród tego proroka starszy od Adama i Ewy, za nic ma on srebro, złoto i klejnoty, a pomimo że bosy zimą i latem, chodzi poważnie jak senator. Nie wiemy jakiej on wiary, ale zawsze w nocy i nad ranem zaczyna chwalić Boga. Bywa hardy i zuchwały, a doktorowie i biologiczowi mówią, że pewnie śmiercią gwałtowną zejdzie z tego świata”. („Chcesz wiedzieć, z której prorok ten jest strony?
Kur mu na imię, z kokoszy zrodzony”).

Stany szlacheckie, choć nie stroniły od zagadek związanych z naturą, wymyślały i inne, dotyczące pojęć abstrakcyjnych:

„Są trzy laski w jednej lidze,
Czwartą z kropką przy nich widzę,
Piątą w górze przekreślona,
Szóstą przy niej w krąg toczona,
Tam się wije wąż misterny,
Przy nim miesiąc niezupełny” (miłość)
bądź skomplikowanych parareli, jak następująca:

„Dwaj synowie i dwaj ojce
Gdy byli na łowach w lesie,
Zastrzelili trzy zające,
A każdy po jednym niesie” (dziadek, syn i wnuk).

Często zagadki te młódź łączyła z fantami: kto nie zgadł — dawał fant, który później musiał wykupić. Było przy tym dużo śmiechu, panny rumieniały się, a i niekiedy uciekały z przyrodzonej wstydlivosti, gdy kawaler wykup fantu łączył z aluzjami. Były to jednak krótkie nieobecności, gdyż zabawy były ciekawe, uczyły logicznego myślenia, wyrabiały refleks oraz ogładę w towarzystwie. Niestety, czasy takich rozrywek bezpowrotnie minęły, a zagadki pozostały jedynie zabawą młodszych dzieci, bardziej zafascynowanych bezpośrednim kontaktem z innymi ludźmi niż obrazem na szklanym ekranie.

ANNA LESZKOWSKA
(KAR)

Szczurze sensacje

O szczurze — drugim po człowieku co do liczebności i umiejętności przygotowania się do życia na Ziemi gatunku ssaków — pisaliśmy niejednokrotnie, i można byłoby darować sobie ten temat, gdyby nie nowe sensacje o które wzbogaciła naszą wiedzę nauka. Warto je przytoczyć, a może się nawet nad nimi zastanowić.

Od setek tysięcy lat, od zarania powstania homo sapiens, żyje on obok nas, towarzyszy nam w podróżach w odkrywaniu nowych lądów i bacznie obserwuje — jakby czekał na chwilę kiedy będzie mógł zająć nasze miejsce na planecie. Jakby podświadomie zdajemy sobie z tego sprawę i chociaż szczury są małe, boimy się ich, czujemy zabobonny lęk, a w najlepszym przypadku — brzydzymy się nimi. I one wiedzą o tym — są czujne, przebiegłe. Na nic zdają się nasze zmyślane pułapki i trucizny, umięją się przed nimi nie tylko ustrzec, ale tak przystosować, by przestały być dla nich niebezpieczne. Oto doskonały przykład: w latach sześćdziesiątych wynaleziono w USA truciznę działającą z opóźnieniem (pewien środek chemiczny przeciwdziałał krzepnięciu krwi, przez co zwierzęta wykrawały się śmiertelnie), której nie mogły wykryć szczury — kamikadze, pierwsze próbujące pożywienia. Płonne okazały się ludzkie nadzieje — w Nowym Jorku pojawiły się ostatnio szczury odporne na działanie tego specyfiku. Mogą zjadać go bez ograniczenia. W 1979 roku zanotowano urzędowo po raz pierwszy przypadek zaatakowania człowieka przez szczury w jasny dzień, w centrum tego miasta, na ulicy, a do tego (jak na ironię) przed budynkiem, w którym mieści się siedziba burmistrza.

My im obrzydźmy życie, one nam nie pozostają dłużne i kakażają nas ponad trzydziestoma różnymi, bardzo groźnymi chorobami. Nie kto inny przecież jak szczury roznosiły po Europie w średniowieczu epidemie dżumy i cholery, które dziesiątkowały nasz gatunek i kto wie jak przedstawiałaby się sprawa, gdyby nie rozwój medycyny.

Czy rzeczywiście szczury czekają na to, by zająć nasze miejsce, czyli innymi słowy — stać się panami Ziemi? Nie ma wątpliwości, że są to stworzenia o największej, po człowieku, inteligencji, ale nie to najważniejsze — naukowcy twierdzą, że w przypadku światowej wojny jądrowej tylko szczury i karaluchy przetrwałyby ją bez szwanku, gdyż nie są wrażliwe na promieniowanie. Amerykański naukowiec dr Jackson, badając wyspy atolu Eniwetok w kilkanaście lat po wybuchu bomby wodorowej, znalazł na nich tylko niewielką liczbę roślin odpornych na radioaktywność, a spośród zwierząt jedynie szczury i to żyjące w doskonałym zdrowiu.

Jest pewna rzecz najbardziej dziwna — otóż im walka człowieka ze szczurem ostrzejsza tym powiększa się jego ogólna inteligencja i staje się on bardziej odporny na wszelkie niespodzianki, które mu gotujemy. W Indiach zaczyna się rozmnażać trzeci (po wędrownym i czarnym) gatunek szczurów. Jeśli poprzednie ważyły około pół kilograma i miały od wąsów po koniec ogona pół metra długości, tak ten nowy dochodzi do 5 kg i oczywiście kpi sobie z kotów a nawet psów.

Czy musimy z nimi prowadzić walkę i to bezwzględna? Otóż tak! Jeden szczur zjada rocznie około 15 kg żywności, a niszczy trzy razy tyle. Żyje ich na świecie mniej więcej tyle ile ludzi, z tym że rozkład jest różny. W Indiach na jednego człowieka przypada 10 szczurów, w Stanach Zjednoczonych — dwa. Jedzą wszystko: warzywa, ziarno, skóry, mydło, tworzywa sztuczne, potrafią zagryźć i pożreć tak duże zwierzęta jak np. krowę. Podgryzają tamy powodują powodzie, a rury gazowe i przewody elektryczne — pożary. Gryźć zaś muszą i to nieustannie, gdyż ich zęby, twarde jak hartowana stal, wciąż rosną i trzeba je ścierać.

W średniowieczu uważano je za psy diabła. Do dziś niektóre plemiona afrykańskie są przekonane, że szczur to wysłannik z innej planety, przybyły by nas obserwować, podpatrywać i wreszcie zniszczyć.

zz

Na przykład
KOSZTOWA

(Dokończenie ze str. 1)

sklep, wprowadzić spożywczo-przemysłowe, ale zaopatrzone „jak Bóg da”. I można by o tych niedogodnościach jeszcze długo. Ale pora odwiedzić szkołę, okazały nowoczesny budynek. Lecz nie o budynek tu chodzi, a o cenę, przechowywaną tu kronikę, założoną w roku 1899 — w dwa lata po wybudowaniu w Kosztowej szkoły. Oczywiście nie tej, która jest obecnie. A w kronice, ręką jednego z pierwszych nauczycieli, prowadzone zapisy dokumentują nie tylko życie szkoły, ale i dzieje wsi. Jest więc o księdzu Józefie Maszczaku, proboszczu z Bachorza — inicjatorze budowy i Michał Królu — naczelniku gminy, który „rozkazy księdza wypełniał i do budowy się przyczynił”, i o Zdzisławie Skrzyńskim — właścicielu obszarów dworskich, „który wszelkie ciężary i koszty budowy szkoły z wielką chę-

cią poniósł, z poczucia obywatelskiego”. Są zapisy o kursach dla analfabetów i działalności Komitetu Pomocy Zimowej, który rozdawał najbiedniejszym dzieciom ubrania, jest o dożywianiu dzieci zupą i chlebem z marmoladą, o kłękach żywiołowych i nieurodzaju, o waśniach narodowościowych i dziejach szkoły w okresie wojny i okupacji. Całe bogactwo życia Kosztowej, jej codzienność składająca się przecież na tradycję i tożsamość wsi, która teraz jakby zaczyna się zarysowywać, pękać. I czy aby w końcu się nie zatraci?

Współczesna szkoła żyje swoimi problemami. Remontem, urlopami wychowawczymi nauczycielek i tym, czy za kilka lat będzie tu w ogóle potrzebna? — Może jeszcze przez dziesięć lat będzie około pięćdziesięciora dzie-

ci — kalkuluje dyrektorka Helena Wandos. — Ale wieś się starzeje. Jej przyszłość widzę raczej czarno. — Są jednak i pozytywy. — Dzieci są w większości ambitne — stwierdza pani dyrektor. — Obserwuję również, że od 3 — 4 lat większość uczniów klas ósmych zdaje do szkół średnich.

Tylko ilu z nich, jeżeli już szkoły średnie ukończą, zechce powrócić? Czy należy mieć im za złe chęć ucieczki, skoro jadąc wodzącą przez pustkowie drogą, mijają się — widoczne w świetle reflektorów — pochylone sylwetki spracowanych kobiet, wędrujących w ciemności z ostatniego autobusu, objuczonych „łupami” z całonocnej wyprawy po zakupy do miasta. Czy młodzi zechcą żyć tak samo?

BARBARA SYKAŁA



Co się komu śni

KUCHNIA — domowe troski; **kuchnia polowa** — zmiana miejsca pobytu.
KWIATY dostać — szczęście w miłości; **białe** — speł-

nienie dobrego uczynku; **śólte** — zazdrość ci; **czzerwone** — gorąca miłość; **różnokolorowe** — przywiązanie.

DAKTYLE jeść — ukochana osoba czeka na twoją wizytę.

ŁÓDZ, płynąć w niej — przed tobą niedaleka podróż.

CZAPKA — będą się liczyć z twoim zdaniem; **kupować** — sukces twój będzie pozorny.

BRWI i rzęsy mieć długie — masz szczęście we wszystkim; **jeżeli wypadają** — będziesz zmartwiony.

BRZOSKWINIE jeść — radość i zdrowie; **widzieć je na drzewie** — ulegniesz pokusie; **podarować je** — zawrzesz miłą znajomość.

WYTRYCH — straty materialne; **znaleźć wytrych** — udaremnisz kradzież.

WYPROWADZKA — zła nowina, dług.

KRAWAT zakładać — będziesz chory; **zdejmować** — wyzdrowiejesz.

KREDYT wziąć w banku — wielka wygrana.

CIEŃ — liczne troski; **własny zobaczyć** — czegoś się przerazisz.

PIERS mieć obrośniętą — będziesz bogaty; **mieć szeroką** — długie życie, zdrowie; **odsłonić ją** — utracisz wstydlivość; **zobaczyć nlemowlę przy piersi** — radość w małżeństwie; **być zranionym w pierś** — dla młodych pomyślność, dla osób starszych niepowodzenie.

PIEPRZ jeść — jesteś złośliwy; **widzieć** — opanuje cię zła namiętność.

(e.d.n)

Nie tylko dla pań

Automasaż

Ten zabieg nie należy do czasochłonnych — trwa nie dłużej niż 2-4 minuty i można go wykonać przy codziennym nakładaniu kremu. Korzyści, jakie z niego płyną, to przede wszystkim lepsze krążenie krwi i dokładniejsze wchłonięcie kremu.

Automasaż należy wykonywać przed lustrem, kontrolując ruchy, które powinny być delikatne, szczególnie wówczas gdy skóra i mięśnie nie są zbyt jędrne. Pierwszą czynność, to głaskanie szyi, od obojczyków w kierunku uszu (zewnątrzną stroną dłoni). Następnie środkowymi palcami (trzecim i czwartym) należy gładzić twarz wzdłuż fałdu nosowo-policzkowego. Z kolei drugim i trzecim palcem lewej ręki podpieramy podbródek, a środkowym prawej gładzimy wokół ust, zaczynając od prawego kącika, by następnie, większymi kólkami, gładzić okolice od brody w kierunku ucha i od kąta ust w kierunku skroni. Okolicę oka masujemy zaczynając od wewnętrznego kącika oka (trzecim i czwartym palcem), wzdłuż łuku brwiowego i na dole wzdłuż linii oczodołu, wracając do punktu wyjścia (rys. A, B).

Czolo gładzimy całymi dłońmi w kierunku włosów, a po zakończeniu tej czynności przechodzimy do rozcierania, wykonujemy je nieco mocniej. Zaczynamy od czola. Środkowymi palcami obu rąk rozcieramy czolo od góry ku dołowi, przesuując się jednocześnie w kierunku skroni. Kolejno rozcieramy miejsca, gdzie najczęściej robią się zmarszczki, a więc: między brwiami (należy pamiętać o przytrzymywaniu skóry palcami lewej ręki, aby jej nie przesunąć i nie rozciągać), koło zewnętrznych kącików oczu i kącików ust. Aby unieruchomić skórę przy rozcieraniu tych miejsc, należy ułożyć drugi i trzeci palec lewej ręki w kształcie widełek i oprzeć je, w pierwszym przypadku — u nasady nosa i na czole, w drugim zaś — na brodzie i policzku. Środkowym palcem prawej ręki robimy kółeczka. Nos rozcieramy chwytając go kciukiem i środkowym palcem i wykonując tymi palcami małe kółeczka od grzbietu nosa w kierunku policzków (rys. C, D).

Kolejna czynność, to ugniatanie. Zaczynamy od czola. Trzecimi i czwartymi palcami obu rąk ugniatamy czolo od brwi w kierunku włosów i od środka czola ku skroniom. Okolice oczu ugniatamy od nasady nosa ku wewnętrznym kątom oka. Policzki zaś: wzdłuż fałdu nosowo-policzkowego oraz od ust w kierunku skroni i od środka brody do kącików uszu. Okolice ust ugniatamy środkowymi palcami: od środka warg, ku kącikom ust. Podbródek ugniatamy grzbietem dłoni, szyję zaś trzema środkowymi palcami obu dłoni, od ucha ku obojczykowi (rys. D, E).

Na koniec oklepujemy całą twarz środkowymi palcami obu rąk, albo przebiegając wszystkimi palcami — kierunek, jak przy ugniataniu. Cały zabieg podsumowujemy kilkoma ruchami głaskania.

Należy pamiętać, by w czasie masowania skóra na twarzy była nieruchoma, pokryta odpowiednią warstwą kremu odżywczego, a dłonie rozmasowane i ciepłe.

Nie bez celu zaznaczyliśmy, że kciuk nie jest przeznaczony wyłącznie dla pań. Nic nie stoi na przeszkodzie, by z zawartych tu porad skorzystali również panowie, którzy częstokroć — zupełnie bez uzasadnienia — odziewają się od wszelkich zabiegów kosmetycznych i pielęgnacyjnych, uważając je za „babską sprawę”. Tymczasem nowoczesny mężczyzna dba o swój wygląd zewnętrzny, poświęcając mu z pewnością mniej czasu niż kobieta, ale jednak. I wcale nie traci przez to nic ze swej męskości. A już na pewno nie dodają mu męskości wygłasywane w towarzystwie, nawet żartobliwym tonem, uwagi w stylu: — „Moja stara całymi godzinami tapetuje gębę i śliczy przed lustrem, ale i tak nie jej nie pomoże — po ulicach chodzą takie „laski”, że głowa boli”. Grubiańskie i mało światowe, proszę miłych panów, pamiętajcie o tym.

ZOFIA



Horoskop

WODNIK (21 I — 20 II)

Brawo, brawo i jeszcze raz brawo! Za odwagę i bezkompromisowość! Właśnie tak trzeba — po rzetelnym udokumentowaniu sprawy, punktować. Może nawet nie wiesz jak bardzo wzrósł Twój prestiż w środowisku.

RYBY (21 II — 20 III)

Weźcie się wreszcie w garść i nie zatruwajcie życia innym nie kończącymi się opowieściami o swoich niedolach. Każdy ma jakieś kłopoty, lecz stara się je rozwiązywać sam b'z rozgłosu. A Wy stajecie się już nudne, nic dziwnego, że życliwych pozostała zaledwie garstka.

BARAN (21 III — 20 IV)

Jesteś okrutnie niesprawiedliwy tak osądzając Pannę. Obyś nie żałował swych słów! Prędzej niż się spodziewasz możesz gorzko płakać, ale wtedy już będzie za późno na skruchę i lzy oczyszczenia.

BYK (21 IV — 21 V)

Spuściłeś nieco z tonu, ale bynajmniej nie zmądrzałeś. Mówi się trudno. Pamiętaj jednak, że każdy z nas jest kowalem swojego losu. A ty sobie najwyraźniej z nim igrasz...

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie bądźcie takie bezwolne! Stałyście się bezwiednie narzędziem w rękę nieodpowiedzialnej Panny. Reagujcie na bieżąco na jej poczynania. W przeciwnym razie zyskacie miano jej współnika.

RAK (22 VI — 22 VII)

W tym tygodniu wybierz się wreszcie z wizytą do trochę już zapomnianych znajomych. Wypadłoby godnie uczcić koniec karnawału. A poza tym macie sobie tyle do powiedzenia...

LEW (23 VII — 22 VIII)

Złe się dzieje w państwie duńskim. Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, lecz nie kiwniesz palcem w bucie, by cokolwiek zmienić. Widocznie taka sytuacja Ci odpowiada. Niech Ci będzie — wszyscy i tak się od Ciebie odsuwają.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Podpadasz w kretyński sposób. Zachowujesz się niczym samobójca. I tylko dawnym więzom przyjaźni zawdzięczasz, że sprawy kończą się dla Ciebie nie najgorzej. Powinnaś wyciągnąć z tego nauczkę na przyszłość.

WAGA (23 IX — 23 X)

Nie rób z siebie cierpiętnicy. Nie ma potrzeby, byś się aż tak poświęcała. A poza tym nie ma ludzi niezastąpionych. Pamiętaj o tym i postępuj zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Sprawy przybiorą korzystny obrót. W domu miłe spotkanie, w pracy — szansa na awans, w towarzystwie — wiele nowych twarzy, na których poznanie Ci zależy. Uważaj jednak na zdrowie — z sercem żartów nie ma!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

To nieustanne „gdybanie” na nic się zda, jeśli nie weźmiesz się do konkretnej roboty i to od zaraz. Czekanie na mannę z nieba jest bezsensowne, odchudzanie się też ma swoje granice.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Ciężkie czasy. Trudno będzie ten balast udźwignąć psychicznie. Musisz jednak wytrwać (odbędzie się to oczywiście kosztem zdrowia), bo każde Twoje potknięcie boleśnie odbiłoby się na Pannie. Trzymaj się zatem!

URZĄD MIASTA I GMINY
w KAŃCZUDZE

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko KIEROWNIKA

ZAKŁADU GOSPODARKI KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ w KAŃCZUDZE

Wymagane wykształcenie wyższe budowlane z 2-letnią praktyką lub średnie budowlane z 5-letnią praktyką na stanowisku kierowniczym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z naczelnikiem miasta i gminy — osobiście lub telefonicznie (tel. 142 Kańczuga).

Istnieje możliwość
otrzymania mieszkania

K-024/1

Ogłoszenia drobne

KUPIĘ mieszkanie własnościowe 2-pokojowe w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 97b/3. G-49

KUPIĘ mieszkanie własnościowe M-3, pełny komfort dla osoby starszej. Możliwość rozliczenia w bonach PeKaO. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 54a/15 (wieżowiec) w godz. 14-16. G-50

SPRZEDAM pilnie piec gazowy do c.o. produkcji ZSR i oraz telewizor turystyczny „Vela”. Przemyśl, ul. Przemysłowa 32. G-51

KUPIĘ telewizor (system Pal-Secam) na gwarancji. Przemyśl, ul. Rzeźna 10/139. G-54

MIESZKANIE spółdzielcze w centrum Przemyśla o powierzchni 110 m kw. pełny komfort (c.o., gaz) zamienię na dwa mieszkania. Wiadomość: Przemyśl, tel. 123-91. G-56

SPRZEDAM tarpana (rok 1980). Wiadomość: Orły 176, Józef Hajduk. G-57

HOROSKOP - BIOTEST 78-600 Walec, skr. 91, Katowice, tel. 51-15-54. Podaj daty(e) urodzenia, pieć — błyskawicznie wyślemy. PG-2681/8

BEZDZIELNE młode małżeństwo poszukuje mieszkania lub pokoju w Przemyślu albo w okolicy. Wiadomość: Przemyśl, tel. 122-60. G-59/2

Mgr. FRANCISZKOWI
BLACHUTOWI

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:
dyrekcja i pracownicy
Obwodu Lecznictwa
Kolejowego
w Przemyślu
G-58

Wyrazi głębokiego współczucia i żalu Rodzinie zmarłego długoletniego zawodnika

kol. ZBIGNIEWA
OCHALSKIEGO

składają:
Zarząd KKS „Czuwa”
zawodnicy i działacze
K-42

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie, pomoc i 22 stycznia br. uczestniczyli w ostatniej drodze

STANISŁAWA
KOWALCZYKA

a szczególnie Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Komunikacji Miejskiej w Przemyślu serdeczne podziękowania składa pogrążona w smutku żona i rodzina. G-52

Kol. IWONIE ZIELAK

wyrazi szczerego żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

MEŻA

składają:
dyrekcja, Związek Zawodowy Pracowników Bankowych, koleżanki i koledzy z Banku Państwowego PKO Przemyśl. G-48

WARSZTATY SZKOLNE
ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH
w JAROSŁAWIU

ul. Paderewskiego 15, tel. 46-93

ZATRUDNIA

TECHNOLOGA INSTALACJI SANITARNYCH
na pełny etat lub 1/2 etatu.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie z uprawnieniami. K-31

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ

KIEROWNIKA DZIAŁU

KSIĘGOWOŚCI MATERIAŁOWEJ I KOSZTÓW.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra”, Przemyśl, ul. Herburta 14, telefon 66-31 do 34, wew. 18.

K-30

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI, USŁUG, HANDLU „KRAKPOL”
spółka z o.o. — jednostka gosp. społ.

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko DYREKTORA ODDZIAŁU
w Przemyślu.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne oraz staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Oferty prosimy kierować pod adresem: Kraków 47, skrytka pocztowa 89.

K-32/2

DOKONUJĄC U NAS ZAKUPÓW MASZ SZANSE
SZEROKIEGO WYBORU I NABYCIA WYSOKIEJ
JAKOŚCI TOWARÓW



Sp. z o.o. (j.g.u.), filia w Krakowie, ul. Św. Anny 4/8, tel. 22-26-17, 31-007 Kraków, skr. 896

Uwaga przedsiębiorstwa
oraz osoby prywatne!
PRZYJMUJEMY DO REALIZACJI
ZLECENIA W ZAKRESIE
KUPNA I SPRZEDAŻY:

- ☆ kamery, magnetowidy, odtwarzacze, telewizory
 - ☆ zestawy do odbioru telewizji satelitarnej
 - ☆ najnowszy sprzęt Hi-Fi oraz aparatura nagłośniająca
 - ☆ kserokopiarki oraz urządzenia małej poligrafii
 - ☆ elektronarzędzia — elektroniczny sprzęt pomiarowy
 - ☆ sprzęt medyczny, wyposażenie gabinetów kosmetycznych
 - ☆ urządzenia i maszyny dla przemysłu i rolnictwa
 - ☆ pośrednictwo w zakupie wszystkich towarów niedostępnych na krajowym rynku
 - ☆ usługi w zakresie specjalistycznych badań, pomiarów prac naukowo-badawczych
- Zapewniamy:
- fachowe doradztwo i pomoc w wyborze sprzętu
 - rabat 10—15 proc. przy większych zamówieniach
 - serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
 - krótkie terminy realizacji i konkurencyjne ceny
- Odpowiadamy na każde pytanie. Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy codziennie w godzinach 9—17. K-008/4

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „BARBARA-CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnik zapewnisz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY
POD ZIEMIĄ

ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH
I NIEWYKWALIFIKOWANYCH
w wieku 18 do 40 lat.

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg podwyższonego taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy
- premie regulaminowe i uznaniowe
- wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie
- roczne nagrody z funduszu zakładowego
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przepracowaniu nienagannie 5 lat pożyczka ulega umorzeniu)
- zakwaterowanie w domach górnika
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem
- perspektywa wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- skierowanie do pracy w kopalni lub do Wydziału Zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „BARBARA CHORZÓW”, 41-500 CHORZÓW, ul. Wiejska 18, tel. 412-431, wewn. 229, 395, 150.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza przyjmująca młodzież w wieku 15—18 lat.

Szczegółowe informacje ZSG „Barbara Chorzów”, ul. Sportowa 23, tel. 413-450, wewn. 10.

K-005/12



Fot. S. SZLEZAK

Ponad pół kilometra w górę

Za najwyższy budynek świata uznawano do tej pory chicagowski Sears Tower. Wkrótce jednak będzie on musiał ustąpić miejsca w Księżce Guinnessa innemu drapaczowi chmur. Trump Tower — tak nazywać się będzie nowy wieżowiec, który ma być zbudowany w Nowym Jorku według projektu znanego architekta Donalda Trumpa. Pierwotny projekt przewidywał wysokość 594 m. Autor musiał jednak uwzględnić zastrzeżenia Federalnego Zarządu Lotnictwa i „skrócić” budynek o 35 m. Nawet skrócony, Trump Tower będzie najwyższym na świecie drapaczem chmur.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

RECEPTA NA POPRAWĘ SAMOPOCZUCIA

Pomyśl, gdy się czujesz jak nagi w pokrzywach, że reumatyzmu może się pozbywasz...

NIE CHWAŁ SIĘ...

nie chwał się, jeżeli masz w krzywym lustrze prostą twarz.

FAKT HISTORYCZNY

Krucjata nierzadko bywała krucJATKA.

DOWÓD OCZYWISTY

Liczne pary małżeńskie dowodzą, że nieszczęścia parami chodzą.

SIELSKIE ŻYCIE

„Wsi spokojna, wsi wesola” recytuje młód w szkołach; i idzie, kiedy dorasta, w las nauka, on do miasta.

Dziękujemy!

◆ Pozdrowienia z wędrowki po ZSRR przesłał Janusz Jawornicki (karteczkę otrzymaliśmy ze Lwowa).

◆ Z Cetniewa, gdzie odbywało się zgrupowanie sekcji bokserkiej „Błękitnych” Kielce, napisał do nas Henryk Purcha.



PIEROŻKI DROŻDZOWE NA PARZE ZE ŚLIWKAMI

30 dag mąki, 2 dag drożdży, jajko, łyżka cukru, łyżka oleju lub stopionej margaryny, sól, około pół szklanki mleka, śliwki z woka lub dżem śliwkowy czy wiśniowy, łyżka masła, cukier do posypania.

Drożdże rozpuścić z łyżką ciepłego mleka, łyżeczką cukru, łyżeczką mąki, a gdy roczyn podrośnie — dodać do mąki razem z jajkiem, ciasto osolić, dodać stopiony tłuszcz i tyle ciepłego mleka, aby powstało ciasto gęstości ciasta pierogowego i odstawić je do wyrośnięcia.

Wyrośnięte ciasto rozwałkować niezbyt grubo i wykrawać filiżanką krążki. W każdy krążek ciasta zawinąć śliwkę lub kilka wiśni, starannie zlepiać brzegi i odlo-

żyć na deseczkę do wyrośnięcia. Wyrośnięte pierożki gotować na parze: na garnku z wodą zawiązać ściereczkę lub gazę, ułożyć na niej pierożki i przykryć szczelnie dopasowaną miską. Pierożki podawać gorące polane stopionym masłem lub słodką śmietaną i posypane cukrem.

KAMIONKI

Wiele osób nie może się do nich jakoś przekonać, woła porcelanę, fajans, szkło. A naczynia kamionkowe mają wiele zalet. Dzięki grubym ściankom są trwałe, mniej się tłuką, wyszczerbiają, łatwo je utrzymać w czystości, są poza tym ognioodporne, można je stawiać wprost na płycie, byle nie na otwartym ogniu, zapiekać w nich różne potrawy w piecyku, bez przekładania podawać wprost na stół. Utrzymują również długo temperaturę. Potrawy wolniej w nich stygną, a zimne dłużej utrzymują temperaturę. W przeciwieństwie do niektórych naczyń metalowych, można przechowywać w nich wszystkie potrawy kwaśne, tłuste, różnie przyprawione. Warto wprowadzić je do naszej kuchni.

KRYSTYNA

Co będzie z górą lodową?

Nadal nie wiadomo, co stanie się z górą lodową, która oderwała się od Antarktydy. Góra o niewiarygodnych rozmiarach (jej długość wynosi 158 km, szerokość — 40 km, średnia grubość natomiast — 200 m) przesuwa się bardzo powoli. Jeśli na stałe zmieni ona „miejsce postoju”, kartografowie będą zmuszeni skorygować mapę Antarktydy. Obliczono, że góra lodowa zaspokoiłaby zapotrzebowanie na wodę pitną miasta wielkości Los Angeles na 675 lat.

Nalóg liczony w milionach

Według ostatnich obliczeń w ZSRR jest 70 mln nalogowych palaczy papierosów. W miastach papierosy pali 67 proc. mężczyzn, 5 proc. kobiet i 6 proc. nastolatków. Rocznie w ZSRR sprzedaje się wyroby tytoniowe na sumę ok. 7 mln rubli, tj. o ponad 20 proc. więcej niż w 1970 r. Niepokojące też zwiększa się liczba zachorowań na raka płuc — wzrosła ona dwukrotnie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

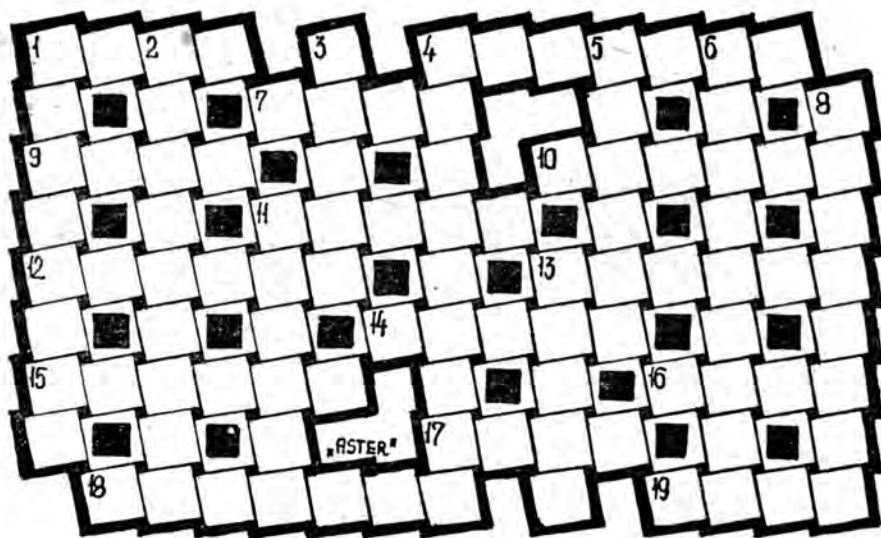


„W tym roku na grzyby nie pójdziemy, rosą nam na ścianie...”

Rys. E. KMIECIK



Krzyżówka



Posłomo: 1) niskoalkoholowy napój z dodatkiem chmielu, 4) najwyższy szczyt Karkonoszy, 7) miasto nad Wartą, 9) autor „Germinala”, 10) może być zboża albo domowy, 11) jesienny kwiat, 12) np. Sanok, 13) przepowiednia, 14) córka króla Argos Akryziosa, matka Perseusza, 15) ślepy nabój, 16) wczesny ranek, 17) kosmetyk firmy NIVEA, 18) przypieczona kromka chleba, tost, 19) czołg.

Pionowo: 1) miasto wojewódzkie do przemysłienia, 2) przyrząd do pomiaru przepływającego przez dany obwód ładunku elektrycznego, kulombometr, 3) jagły, karma dla drobiu, 4) dodatek do kawy lub doborowe towarzystwo, 5) odmiana klasycyzmu związana z okresem panowania Napoleona I, styl cesarstwa, 6) aktualnie przed tobą, 8) drugi pod względem wielkości obszar wodny Ziemi (po Oceanie Spokojnym), 11) imitacja towaru na wystawie sklepowej, 13) chluba Krakowa.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI BGŻ Z HASŁEM Z NR. 2/1046

Hasło: „Korzystaj z usług BGŻ”. Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski ze Stubna.

Nagrody książkowe — ufundowane przez Oddział Wojewódzki BGŻ w Przemyślu — wylosowali: Janusz Smyczek z Nizin, Janina Zylińska z Przemyśla i Zbigniew Olszański z Tywni.

Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ „Jeszcze się nie dorobił”, czyli studium zawiści i zazdrości
- ★ „Nieudany powrót” tematem „Zza krańców”
- ★ „Lepiej zakopać czy sprzedać?” (o utraconej inicjatywie związkowców z „Vistuli”)
- ★ Duński polonez naszego redakcyjnego kolegi
- ★ Z przeszłości Winnej Góry w Przemyślu